

Mirosław GANCARZ

PIERWSZE REAKCJE NA ENCYKLIKĘ „SOLLICITUDO REI SOCIALIS”

Zachodnioniemiecka i amerykańska opinia publiczna przyjęła encyklikę *Sollicitudo rei socialis* (SRS) z pewną rezerwą. Taki wniosek można wysunąć po lekturze pierwszych artykułów prasowych. Obok streszczenia encykliki, zdają one także sprawę z recepcji jej głównych idei w zainteresowanych kręgach czytelników: polityków, działaczy społecznych i gospodarczych, intelektualistów. W zależności od reprezentowanej orientacji politycznej czy światopoglądowej, autorzy przyjmują mniej lub bardziej zaangażowaną postawę wobec dokumentu. Jedni ograniczają się do jego krótkiego zreferowania, drudzy w sposób aprobujący bądź krytyczny próbują analizować zawarte w nim treści. Rzeczą zrozumiałą jest, iż w początkowych momentach publicznego życia encykliki dominują w jej odbiorze nastawienia wynikające z pierwszej, nie zawsze w pełni zreflektowanej lektury.

Katolicki tygodnik z Freiburga „Christ in der Gegenwart” (6 III 1988, nr 10) pisze o raczej „ospałym” przyjęciu, z jakim spotkał się nowy watykański dokument w Niemczech. Główny powód wstrzeźliwości wobec SRS freiburski tygodnik widzi w jej wyzwaniu skierowanym ku potencjalnemu czytelnikowi. „Szybko zdano sobie sprawę – czytamy w tym piśmie – iż nie mamy w tym wypadku do czynienia z tekstem naukowym, który proponowałby coś «nowego» w kwestii współczesnych problemów gospodarczych,

społecznych i politycznych. Nie może on być porównany z wysokim poziomem naukowym wcześniejszych encyklik społecznych, które rozwijały własną katolicką naukę w tej dziedzinie. Intelktualna ciekawość nie doznaje tu zaspokojenia, kaznodziejska dosadność i profetyczny ton zniechęcają tych, którzy dziś chętnie dyskutują o problemach świata, ale ciężko znoszą osobiste zaangażowanie w sprawy społeczne”. Tekst encykliki odwołując się do sfery emocjonalnej, do poczucia solidarności nie pozwala na ograniczenie się do chłodnej, intelektualnej analizy. Cecha ta, zdaniem „Christ in der Gegenwart”, wprowadza czytelników w stan konfuzji. Chcąc bowiem sprostać wyzwaniu musieliby dokonać wysiłku bardziej wyraźnego zadeklarowania się w poparciu dla idei, którym zapewne większość z nich sprzyja, aczkolwiek tylko werbalnie.

Inne jeszcze przyczyny dystansowania się szerokich kręgów opinii wobec omawianego dokumentu widzi prasa amerykańska. Tu na ogół podnoszona jest kwestia obcości perspektywy widzenia problemów świata, jaką prezentuje Papież. Dla dużej części Amerykanów jego stanowisko jest nie w pełni zrozumiałe, zostało bowiem oparte na innych przesłankach niż te, które leżą u podstaw sukcesów społeczeństwa amerykańskiego. Niekiedy niezrozumienie to prowadzi do wyrażania całkiem kontrowersyjnych opinii, np. wtedy, gdy jeden z czołowych socjologów

– Michael Novak – sądzi, iż obraz kapitalistycznej Ameryki, jaki przywołuje encyklika, przypomina wizję z telewizyjnych seriali typu *Dallas* czy *Dynasty* („Crisis”, 6 (1988), nr 4.)

Sądy odnoszące się do konkretnych problemów poruszonych w encyklice warto poprzedzić wypowiedziami na temat genezy, struktury i czasu powstania samego tekstu, w ten bowiem sposób otrzymujemy garść informacji rzucających na nasze (i szerokich kręgów czytelników) rozumienie zawartych w nim treści. Wielce interesujący jest tu artykuł Roberto Suro pt. *Jak powstała „Sollicitudo rei socialis” – sprawozdanie zza kulis*, zamieszczony w jednym z numerów amerykańskiego czasopisma „Crisis” (6 (1988), nr 5). Suro wskazuje na fakt, iż SRS jest efektem pracy całego gremium, a nie jednego, samodzielnie formującego kształt tekstu autora: „encyklika jest wyrazem współpracy Papieża i Kurii. Ostatecznie jest dziełem Papieża, ale ciężar radykalnych rozstrzygnięć w niej zawartych spoczywa także na osobach, które nad nią pracowały. W rezultacie Papież mówiąc 19 lutego o «międzynarodowym punkcie widzenia» w nauce społecznej Kościoła mógł liczyć na poparcie wśród czołowych osobistości w Watykanie”. Wśród innych współpracowników wspomina się najczęściej Rocco Buttiglione, Jean-Yves Calveza, Józefa Tischnera i biskupa Jorge Meija.

Bezpośrednim impulsem popychającym Jana Pawła II do napisania takiej właśnie encykliki miałyby być, według R. Suro, msza w Santiago w kwietniu 1987 r., którą zakłóciły starcia policji chilijskiej z demonstrantami. „Wielu sądzi, że właśnie wtedy Papież podjął decyzję napisania encykliki. Na Jego oczach rozegrały się najważniej-

sze problemy, które podjął w encyklice”. Późniejsze podróże do Polski i Stanów Zjednoczonych stanowiły kolejne źródło inspiracji, wzbogacając pierwotną myśl o dodatkowe elementy. W ten sposób wyłoniły się, niejako w trakcie bezpośredniego zetknięcia się Jana Pawła II z warunkami życia wiernych w różnych częściach świata, zasadnicze idee dokumentu: „preferencyjna opcja Kościoła na rzecz ubogich”, solidarność jako rdzeń jego nauki społecznej, groźne dla życia osobowego konsekwencje „nadrozwoju” i praktycznego materializmu. Zarówno to, że do powstania dokumentu bezpośrednio przyczynili się przedstawiciele wielu episkopatów, jak i w większej jeszcze mierze to, iż zostały wykorzystane w nim m.in. osobiste doświadczenia Papieża zdobyte w trakcie jego podróży (ale przecież i liczne konsultacje z ekspertami, lektury i przemyślenia) – pozwala stwierdzić za anonimowym autorem z czasopisma „Crisis”, iż „katolicka nauka społeczna nie jest po prostu tym, co Papież mówi o kwestiach społecznych. Ona jest sumą tego, co dzieje się w Kościołach lokalnych” („Crisis”, 6 (1988), nr 4, s. 4).

Współdział wielu osób w pracy nad jednym dziełem miał także swą negatywną stronę. Roberto Suro zwraca uwagę na pewne niedoskonałości tekstu, widoczne „szwy” między jego częściami; stwierdza, że zamiar uwzględnienia rozmaitych stanowisk odbija się niekiedy na jasności i precyzji dokumentu. Zapewne i czynnik czasu odegrał tu niebagatelną rolę. Encyklika pomyślana m.in. jako rocznicowy hołd dla *Populorum progressio* powinna ukazać się jeszcze w 1987 r. W wyniku przedłużania się prac redakcyjnych, spowodowanego chęcią jak najdokład-

niejszego oddania intencji dyskutujących stron, moment publikacji opóźnił się. Oficjalna data widniejąca pod tekstem brzmi: 30 grudnia 1987, jednak dokument ogłoszono dopiero 19 lutego. Zdjęcie, jakie z tej okazji zamieścił oficjalny organ Stolicy Apostolskiej „L'Osservatore Romano”, uwiecznia moment podpisania poprzedniej encykliki – *Redemptoris Mater. Sollicitudo rei socialis* ma więc za sobą nietypowy, jak na tradycję watykańską, sposób powstania.

Dwa Papieskie stwierdzenia zawarte w SRS wzbudziły najwięcej dyskusji wśród amerykańskich i zachodniemieckich intelektualistów: przypisanie konfliktowi Wschód – Zachód decydującej roli w procesie pauperyzacji Południa oraz ustawienie na równorzędnej płaszczyźnie moralnej (w mniemaniu wielu dyskutantów) kapitalizmu i komunizmu. Stwierdzenia te wiążą się ze sobą, albowiem Jan Paweł II przyjmuje perspektywę ludzi żyjących w krajach Trzeciego Świata i spogląda na obydwie główne obozy jakby z jednakowej odległości, żadnemu w sposób jawny nie przyznając racji, każdemu natomiast zarzucając praktyczną obojętność na los najbiedniejszych mieszkańców planety.

Pogląd, iż konfrontacja Wschodu i Zachodu jest zasadniczym powodem nędzy krajów Trzeciego Świata, wraz z towarzyszącą przesłanką stwierdzającą pogorszenie się sytuacji tych krajów w ciągu ostatnich dwudziestu lat, zostały przez dyskutantów poddane weryfikacji. Krytycy bądź to podważali sam fakt ubożenia Południa, bądź to zwracali uwagę na inne jego uwarunkowania, próbując zarazem zneutralizować jednoznacznie negatywny osąd polityki supermocarstw lub choćby pomniejszyć

znaczenie jej konsekwencji. Ci, którzy bronili opinii Papieża, nie zagłębiając się na ogół w analizę faktów z dziedziny polityczno-gospodarczej, wskazywali na punkt, z którego patrzy on na świat. Jest to bez wątpienia punkt widzenia mieszkańców najbardziej upośledzonych regionów naszej planety. Komentatorzy zwracali uwagę na to, że SRS przejmuje wiele tez teologii wyzwolenia (np. H.-J. Stehle, „Die Zeit”, nr 9, 1988, s. 6), odwołuje się też do tych samych fragmentów Pisma św., do których odwołują się teologowie wyzwolenia (Roberto Suro). Z punktu widzenia „preferencyjnej opcji na rzecz ubogich”, zaabsorbowana swoim ideologicznym konfliktem Północ zawodzi jako źródło potencjalnego wsparcia dla ubogiego Południa. Przedstawmy nieco bardziej szczegółowo powyższe zagadnienia.

„Christ in der Gegenwart” (1 V 1988) donosił o sesji Katolickiej Akademii Bawarskiej poświęconej nowej encyklice. Referenci poddawali w wątpliwość, czy istotnie sytuacja gospodarcza krajów biednych pogorszyła się w takim stopniu, o jakim mówi się w dokumencie. Ponadto stwierdzono (Artur Woll), że rozwój gospodarczy nawet biednego kraju nie tyle zależy od pomocy uzyskiwanej z zewnątrz, co od wewnętrznych struktur polityczno-ekonomicznych. Wśród krajów do niedawna uważanych za zacofane notuje się duże zróżnicowanie. Ten sam autor zauważył, że kraje katolickie należące do grupy rozwijających się czynią mniejsze postępy niż inne (np. kraje dalekowschodnie). Czyżby – pyta ironicznie Woll – nauka i praktyka Kościoła katolickiego przeszkadzała rozwojowi?

Z drugiej strony, obecni na konferencji teologowie: Walter Kerber i Wil-

helm Korff, twierdzili, iż myśl Papieska posługująca się kategoriami teologicznymi, nie może być podważana li tylko przez odwołanie się do autonomii sfery gospodarczej i politycznej. Te obszary życia społecznego nie mogą zostać odizolowane od sfery wartości moralnych.

Zarysowany powyżej spór wydaje się być modelowym dla recepcji encykliki w RFN i w USA. Lothar Roos, ceniony zachodnioniemiecki znawca katolickiej nauki społecznej, pisze (*Sonderdruck zur neuen Enzyklika des Papstes* – „Rheinischer Merkur”, 26 II 1988 – 4 III 1988), iż encyklika zwraca się przeciwko fundamentalnemu, kulturowo-antropologicznemu nieporozumieniu, jakoby można było zastąpić cnotę techniką; żadna technika, ani nawet socjotechnika nie zastąpi konieczności wysiłku etycznego. Dlatego też mówi się o „strukturach grzechu” (a nie „grzesznych strukturach” – zwraca uwagę Roos) uzależniając konkretnie funkcjonujące systemy społeczne od żyjących w nich realnych ludzi. Podobnie interpretuje główną myśl tekstu redaktor „Christ in der Gegenwart” (6 III 1988): nieuwzględnienie etyczno-religijnego podłoża współczesnego zła powoduje praktyczną niemożność rozwiązania konfliktów nękających nasz glob. Jednakże ten sam Roos uważa, że być może konfliktowi Wschód – Zachód przypisano zbyt wielką rolę w analizie przyczyn niedorozwoju krajów ubogich.

Podobny pogląd odnajdujemy w paru wypowiedziach Amerykanów. James Finn (*Beyond East and West*, „Crisis”, 6 (1988), nr 4, s. 44-47) próbuje relatywizować proces ubożenia niektórych krajów, porównując go do coraz szybszego tempa rozwoju czołówki: postępując naprzód w skali bezwzględ-

nej narody uboższe oddalają się jednak od krajów przodujących. Niektóre osiągają obecnie przyrost dochodu podobny temu, jaki był udziałem Europy w początkowym okresie gwałtownego wzrostu. Ponadto należy dodać – pisze Finn – że nędza była nieodłącznym towarzyszem życia ludzkiego od tysiącleci i dopiero w ciągu ostatnich kilkuset lat większości mieszkańców naszej planety udało się wyzwolić z tego stanu.

Wracając do schematu: konflikt Wschód – Zachód i jego wpływ na pauperyzację Południa, Finn zwraca uwagę, iż jest on przedstawiony w encyklice w sposób niepełny: brak uwyrażnienia politycznego tła rzutuje na jednoznacznie negatywną ocenę obu zaangażowanych weń stron. Tymczasem jest to konflikt nie chciany, wymuszony poważnym naruszeniem poczucia bezpieczeństwa jednej ze stron. Któż z nas – zdaje się pytać Finn – nie chciałby widzieć jego końca?

Podobny pod pewnym względem ton cechuje artykuł wspomnianego już Michaela Novaka (*The Common Destination of Created Goods*, „Crisis”, 6 (1988), nr 5, s. 2-3). Porównując ze sobą części świata bogate i biedne stwierdza, że tym, co najbardziej je różni od siebie, jest nie tyle przepaść w dochodzie narodowym, co przepaść w dziedzinie systemów społecznych (politycznych i ekonomicznych). Tak więc czynnik polityczny jest odpowiedzialny za niewspółmierności w rozwoju. Stąd rodzi się postulat przemian wewnątrzsystemowych, one bowiem są – w przekonaniu M. Novaka – kluczem do stopniowego niwelowania różnic. „Nim zacząć się obwiniać innych – pisze – należy najpierw spojrzeć na siebie. Czy kraje te uczyniły wszystko, co było możliwe, by się zorganizować wewnętrznie dla

twórczości i produktywności?” Jest to pogląd przeciwstawny w stosunku do stanowiska prezentowanego przez L. Roosa, który po lekturze SRS wysnuł wnioski („struktury grzechu”!), że to ludzie winni zmieniać stosunki społeczne, a nie na odwrót... Może zresztą obydwie opinie nie różnią się aż tak bardzo, a tylko uczony niemiecki rzecz całą dopowiedział do końca.

Lecz i wśród amerykańskich czytelników Jana Pawła II wielu rozumie i podziela jego punkt widzenia odnośnie do konsekwencji globalnej polityki własnego kraju. Reprezentatywnym źródłem tego typu poglądów wydaje się być tekst George C. Higginsa (*The Neo-conservative Fallacy*, „Crisis”, 6 (1988) nr 4, s. 48-50). Autor krytykuje recepcję encykliki przez koła konserwatywne. Zarzuca im prowincjonalizm i wycinkowość spojrzenia. Ma to, jego zdaniem, manifestować się w przyjęciu przez nich a priori przekonania o wzorcowym charakterze amerykańskiego systemu „demokratycznego kapitalizmu”. Patrzą oni na tekst Papieża pod kątem własnego rozumienia tego systemu i oceniają jego poglądy w kategoriach amerykańskiego doświadczenia. Tymczasem – stwierdza Higgins – z różnych powodów jest ono nie do przyjęcia dla reszty świata. Imputowanie najwyższemu zwierzchnikowi Kościoła katolickiego konieczności myślenia o sprawach społecznych w sposób, do jakiego przywykli, trąci właśnie prowincjonalizmem. Odwołując się do konkretów, wspiera poniekąd Higginsa Roberto Suro. Opisując proces powstawania SRS zwraca uwagę na fakt, iż Jan Paweł II swą koncepcję stosunków Północ – Południe wypracował nie jako „abstrakcyjnie”, lecz w wyniku konsultacji z ekspertami od spraw międzyna-

rodowych. Rozpatrywano przykład Angoli – kraju, który posiada ogromną ilość bogactw naturalnych, lecz z powodu uwikłania w rozgrywki supermocarstw nie może ich obrócić na własną korzyść. Z kolei analizując sytuację Ameryki Łacińskiej konkludowano, iż Stany Zjednoczone zawiodły w promocji jej ekonomicznego i politycznego rozwoju. Nie można już ich uważać za wzór do naśladowania dla zachodniej półkuli z racji ich własnych moralnych i ekonomicznych niepowodzeń. Suro powołuje się na wypowiedź kard. J. Ratzingera z 1985 r.: „mimo wszelkich udoskonaleń, system rynkowy upadł i nie możemy już widzieć w liberalizmie kapitalistycznym zbawienia dla świata, jak to było możliwe jeszcze za czasów Kennedy’ego”. Ratzinger zaatakował Zachód, w szczególności Stany Zjednoczone, za ich upadek moralny, filozoficzną dowolność oraz zgubny materializm. Wyraził też przekonanie, że owo zło jest w agresywny sposób eksportowane do krajów Trzeciego Świata, zwłaszcza Ameryki Łacińskiej. „To paradoks – powiedział – że wiara zdaje się być bezpieczniejsza na Wschodzie, gdzie jest oficjalnie zabroniona”.

To stwierdzenie stawia na porządku dziennym kwestię moralnej oceny obydwu systemów. Ocena taka znajduje się w SRS, jednakże jej jednoznaczne odczytanie nie jest proste. „Moralna równoważność” kapitalizmu i komunizmu, jaka zdaje się wyłaniać z kart encykliki, na tyle zaniepokoiła czytelników w świecie zachodnim, że nie poskąpili wysiłków, by ją podważyć.

Lothar Roos twierdzi, że „jednakowe” potraktowanie przez Papieża dotyczy jedynie historycznie ukształtowanych doktryn „liberalnego kapitalizmu” i „marksistowskiego kolektywiz-

mu”, stojących za systemami gospodarczymi, ale nie samych tych systemów. Przytacza na to dowód w postaci podkreślenia prawa do inicjatywy prywatnej. Jeszcze nigdy – pisze niemiecki naukowiec – żadna encyklika społeczna nie umieściła z taką jasnością i z takim etycznym uzasadnieniem prawa do inicjatywy gospodarczej w kontekście praw człowieka. Z podobną opinią spotykamy się w amerykańskim czasopiśmie „Crisis” (6 (1988), nr 4, s. 5), które cytuje wypowiedź profesora Rocco Buttiglione: „Nigdy przedtem żaden Papież nie był tak życzliwy dla wolności gospodarczej i nie uważał jej za ważny wymiar ludzkiej wolności jako takiej”. Buttiglione zwraca uwagę na to, że z punktu widzenia Papieża istnieje ważka różnica między systemem wolnego rynku a kapitalizmem. Ten drugi wyrodził się w dominację wielkiego kapitału nad całą gospodarką i w istocie rzeczy przestał sprzyjać wolnej inicjatywie. Odnosi się to zwłaszcza do sytuacji w Ameryce Łacińskiej.

Również wspomniany uprzednio James Finn, gromadzi argumenty na rzecz przekonania, iż ocena Jana Pawła II nie wypada tak jednoznacznie źle dla świata Zachodu. Papież potępiając „konsumeryzm” (czym, zdaniem Finna, przyłącza się do wielu krytyków w samej Ameryce), zwraca uwagę na fakt, że dostępność dóbr poszerza horyzonty, sprzyja moralnemu i kulturalnemu rozwojowi człowieka. Wspomnieliśmy już o inicjatywie gospodarczej, tak nieodłącznie związanej z duchem Zachodu. Jan Paweł II krytykuje monopol we wszelkiej postaci (polityczny, ideologiczny, gospodarczy), który powoduje „destrukcję prawdziwej podmiotowości społeczeństwa i poszczególnych obywateli, jak ma to miejs-

ce w każdej formie totalitaryzmu”. Finn konkludując pisze, że w kategoriach systemu ekonomicznego Papież przyznaje (tak jak powinien) wyższość Zachodowi.

Jeśli chodzi o projekt przyszłych rozwiązań, na plan pierwszy w SRS wysuwa się konieczność zmian w politycznych i prawnych strukturach krajów Trzeciego Świata, zmian idących w kierunku demokratyzacji. W tym widzi się klucz do poprawy sytuacji gospodarczej. Tak odczytują encyklikę liczni komentatorzy. Lecz nie tak już liczni podnoszą te zdania dokumentu, które podkreślają znaczenie światowej solidarności z ubogimi, i te, które mówią o personalnych źródłach grzechu społecznego jako źródłach pierwotnych. Komentarze na ogół obracają się w kręgu dyskusji o strukturach bez wnikania w głębsze przyczyny niepowodzeń. Hans-Jakob Stehle (*Heillose Welt*, „Die Zeit” 1988, nr 9, s. 6) jest wyrazicielem nastrojów wielu, powątpiewając, czy terapia, jaką proponuje Jan Paweł II, odpowiada mocą diagnozie. Z kolei Lothar Roos stwierdza, że Kościół ma świadomość faktu, iż sam nie jest władny rozwiązać tak poważnych problemów w tak ogromnej skali. Nie podaje żadnych technicznych rozwiązań, nie proponuje żadnej „trzeciej drogi”. Jego zadanie polega na ukazaniu etycznych uwarunkowań istniejącej sytuacji, gdyż one mieszczą w sobie tak powód istnienia obecnych problemów, jak i zarodek nowych rozwiązań.

Szerszy kontekst relacji istniejących między sposobem myślenia Jana Pawła II a tym, który zdaje się dominować w świecie zachodnim, zarysowuje i w pewnym stopniu prezentuje dyskusja zamieszczona w październikowym numerze „Znaku” (1988, nr 10, s. 51-58).

Adam Szostkiewicz mówi: „Wydaje mi się, że punkt ciężkości zainteresowań Kościoła katolickiego od Soboru przesunęła się w stronę Trzeciego i Czwartego Świata (Czwarty Świat to strefy ubóstwa w najbogatszych krajach). Wskazuje na to i język encyklik, i geografia papieskich podróży, i treść homilii oraz ich recepcja. Tam doświadczenie ludów zbiega się z tym, co ma do powiedzenia nauka społeczna Kościoła. To nie przypadek – kultura Trzeciego i Czwartego Świata nie jest pluralistyczna, nie zna doświadczenia samokwestionowania się, nieustannego podważania swych korzeni (które jest, obok pluralizmu, cechą charakterystyczną kultury europejskiej)”. Dalej pisze Jan Andrzej Kłoczowski: „Czy do sprawiedliwości – do uczciwości wobec sprawiedliwości – nie należy także i to, aby więcej wyprodukować, aby było czym dzielić? Sprawiedliwość to nie tylko słuszny podział, to także troska o to, aby był ten chleb do podziału. I tutaj okazuje się, że inne niż znane z nasze-

go Drugiego Świata zasady organizacji produkcji są znacznie bardziej sprawne, i umieją zapewnić chleb wszystkim, choćby nie był on najbardziej sprawiedliwie podzielony. Ogarnia mnie czasami niepokój, gdy podejrzewam, że Kościół czuje się lepiej w Trzecim Świecie niż w Pierwszym, ponieważ ciągle jest w nim żywa nieufność wobec tego, co ten świat w jego obecnym kształcie stworzyło, to znaczy cywilizacji przemysłowej”. I na zakończenie jeszcze przytoczmy podsumowujący głos Tadeusza Mazowieckiego: „Dla nas wszystkich, którzy czujemy się członkami tej kultury, jest problemem pewien konflikt między Papieżem a Europą Zachodnią”.

Być może zbyt dużym ryzykiem byłoby stwierdzenie, że pierwsze reakcje na *Sollicitudo rei socialis* w świecie zachodnim (szczególnie w RFN i w USA) współbrzmiały z tonem powyższych wypowiedzi. Jednak w pierwszym planie tych komentarzy zdaje się ujawniać jakaś postawa powściągliwości.